



HEKSA Z JEŻYC

Mimo, że od 26 lat **Paulina Smaszcz-Kurzajewska** mieszka w Warszawie, to i tak mówi, że jest z Poznania. Dzieciństwo spędziła na ulicy Jackowskiego i jak podkreśla, to właśnie życie na Jeżycach przygotowało ją do walki o swoje. Dziś jest wykładowcą i trenerką, a kiedy prowadzi szkolenia, sale wypełnione są po brzegi. Nic dziwnego.

Po prostu przyciąga ludzi jak magnes.

ROZMAWIA: ANNA SKOCZEK | ZDJĘCIA: SŁAWOMIR BRANDT

Mieszkałaś na Jeżycach, zanim to stało się modne...

Paulina Smaszcz-Kurzajewska: Jeżyce są teraz zupełnie inne. To niesamowite, bo nigdy nie myślałam, że ta dzielnica kiedykolwiek będzie modna. Kiedy jeszcze tam mieszkałam, to raczej mówiło się, że Jeżyce, czy też Łazarz to te trudniejsze dzielnice. Dzielnice, gdzie jest dużo patologii, czy jak to się mówi w Poznaniu - penerów, a w Warszawie - żuli. Teraz zdarzają mi się śmieszne sytuacje, kiedy na przykład idę Jackowskiego ze swoimi synami, a gdzieś tam na rogu stoi grupka lekko wstawionych panów i krzyczą do mnie „O! Cześć Paula! Nasza z podstawowy, heeej”. Ja z nimi rozmawiam, bo oczywiście ich wszystkich znam, a później mój syn mówi „Mamo... jakie ty znasz towarzystwo...”

Dobrze wspominasz dzieciństwo na Jeżycach?

Najfajniejsze było to, że wszyscy chodziliśmy do trzydziestej szóstej na Słowackiego i wszyscy się znaliśmy. Biegaliśmy od podwórka do podwórka, które były wtedy brudne, czarne i okropne. Ale biegaliśmy i mieliśmy z tego dużo fanu. Nikt się wtedy za bardzo nie wyróżniał. Byliśmy tacy sami, bo przecież PRL powodował, że wszyscy mieli po równo. Czyli nic. Teraz, po wielu latach okazuje się, że Jeżyce mają jakieś topowe knajpy, a warszawiacy znają nawet kwaciarnie, które tam są. Tak samo jak mówią mi, że są w tej okolicy knajpy, gdzie można zjeść znakomite śniadania.

I co Ty na to?

I ja wtedy trochę się dziwie... Bo gdzie na tych moich Jeżycach? Tam oprócz centrali rybnej, rzeźnika i cukierni u Konstańskiego, albo brzdąca na Rynku Jeżyckim nic nie było.

Teraz jest wiele fajnych miejsc, tylko Ciebie już nie ma.

Pamiętam, jak przyjechałam do Warszawy, to na samym początku sporo śmiechu wywoływał mój poznański akcent i charakterystycznie wypowiedane „n”. Profesor Bardini w Akademii Telewizyjnej powiedział mi wtedy, że mam świetną i barwną osobowość, że jestem motylem, ale gadam po poznańsku. Musiałam to wyeliminować. Pamiętam, że to było półtora roku bardzo ciężkiej pracy. Ale zrobiłam to. Chociaż nadal jak długo rozmawiam z mamą przez telefon, a później mówię coś do mojej menedżerki Moniki, to strasznie zajeżdżam.

Ale się tego nie wstydzisz...

Często podkreślam swoje pochodzenie, bo Poznań nauczył mnie pracowitości i planowania. Prowadzę szczegółowy kalendarz. Popatrz jak dokładnie jest rozpisany. Godzina po godzinie. Oprócz tego mam notatnik, z którym robię live'y na moim Instagramie i tam mam spisane przemyślenia, to co chcę do ludzi powiedzieć, albo wyniki ciekawych badań jakie znalazłam, wnioski dotyczące szkoleń, komentarze lub uwagi od osób, które mnie słuchają. Także nawet jeśli widzisz moją improwizację, to ona jest dokładnie zaplanowana. Ale nie wszystkie stereotypy o poznaniakach są prawdziwe.

Na przykład jakie nie są?

Na przykład ten, że poznaniacy są oszczędni. Ja jestem potwornie rozrzutna i gdyby nie mój mąż, to jadłabym kamienie z ogródka. Prawda jest jednak taka, że jestem też bardzo pracowita i bardzo sumienna. Jak się do czegoś zobowiązuję to robię to od A do Z. Jak kogoś Kocham to szalenie, a jak kogoś nienawidzę... to też.

Poznań nauczył mnie walki o siebie i o swoje. Mam to, czego kobietom często brakuje, kiedy przychodzą do mnie na wykłady, czy też warsztaty. Same mówią, że boją się zawalczyć o siebie. A u nas na Jeźyczach było prawo pięści. Musiałam się bić z chłopakami, uciekać na drzewa, posuwać się do różnych sztuczek, żeby przetrwać. Bo to była dżungla! Emocjonalna dżungla. Myślę, że stąd wzięła się moja siła.

Jesteś silną kobietą?

Jestem, aczkolwiek świat nie lubi silnych kobiet. Świat lubi kobiety uległe, grzeczne, które nie mają własnego zdania i łatwo jest je podporządkować. Ja za to należę do tej grupy, która jest dla konesera. Muszę mieć faceta z dużymi jajami i faceta, który potrafi znieść wszystko, co robię.

No właśnie, a jak to robisz, że godzisz wszystkie obowiązki tak dobrze?

Te wszystkie moje aktywności jest naprawdę bardzo trudno pogodzić. Wszyscy widzą efekt końcowy. Wycho-
dzę na scenę i mówię, ale to wymaga wielu godzin pracy. Nie mam grupy osób, które coś dla mnie przygotowują. Sama robię prezentacje, sama wyszukuję materiałów, danych, liczb, badań, sama pisze scenariusze i sama je wymyślam. Robię też to, o czym mówię na swoich warsztatach, czyli świadome lustro. Obserwuję siebie, patrzę jak reaguję. Nie chcę być za bardzo śmieszna, czy wręcz karykaturalna. Myślę jednak, że to co ujmuję moich słuchaczy, to jest ta nutka szaleństwa i poczucie humoru. Mam ogromny dystans do siebie, do swojej urody, do wyglądu. Uwielbiam się z tego śmiać. Słuchacze doceniają, że nie ma w tym fałszu. Jak trzeba zakląć, to ja zaklnę. Jak trzeba się głośno zaśmiać, to się zaśmieję, a jak trzeba zapłakać, to też zapłacę.

I widziałam sama, że widownia reaguje z Tobą. Porwywasz tłum, a mi wydawało się zawsze, że lepsi- mi mówcami są mężczyźni.

To stereotyp, że mężczyźni potrafią bardziej porwać publiczność. Ja jestem baczny obserwator. Patrzę jak zachowują się ludzie, jak mówią, jaką mają tonację głosu. To mi daje o nich dużo informacji. Myślę, że kluczem do tego o czym mówisz, jest to, że nie wstydzę się o niczym mówić. Nie serwuję waty, nie owijam w bawełnę, tylko mówię jak jest. Przyznaję się publiczności, że czasami bywam smutna, że płaczę, że czasami jest mi ciężko i źle. Ale też potrafię się fantastycznie podzielić z publicznością sukcesem. Albo cieszyć się z sukcesu innego człowieka.

Ja myślę, że ludzie czują, że jestem taką właśnie dziewczyną z Jeźycz, z Jackowskiego, a nie jakąś panią nie wiadomo skąd, sadzącą się na nie wiadomo co.

Takie podejście pomaga?

W życiu wszystko można stracić. Można stracić pieniądze. Można stracić męża, partnera, kochanka. Wszystkich i wszystko można stracić, ale jednego nie stracisz. Umiejętności i edukacji. Dlatego dla mnie tak ważne było, żeby z tych Jeźycz wyjść z wykształceniem. Wiedziałałam, że chodziłam do zwykłej podstawówki, później do państwowego liceum. Ale wiedziałam też, że ważne są kolejne etapy. Powtarzałam sobie, że moja edukacja będzie mi potrzebna przez całe życie. Nie miałam jednak takich zasobów, żeby od razu po studiach zrobić doktorat, bo zaczynałam od totalnego zera. Na początku, kiedy coś zarobiłam to zamiast kupić coś sobie, pomagałam rodzicom.

Na wszystko zapracowałaś sama?

Jak miałam 19 lat za kontrakty reklamowe i chodzenie na pokazach mody kupiłam sobie mieszkanie. Mając 20 lat kupiłam samochód. Nikt nie mógł w to uwierzyć! A ja po prostu byłam bardzo pracowita, chciałam się rozwijać i uczyć. Przyszedł taki moment po 40stce, że pomyślałam sobie, że jeśli teraz nie zrobię doktoratu o którym marzę - na temat kobiet - to później już nie wiem co będzie. I popatrz jaką miałam kobiecą intuicję. Mając 42 lata rozpoczęłam doktorat. Teraz kończę czwarty rok, piszę pracę i zdałam wszystkie egzaminy. Idealnie załapuję się w stary system robienia doktoratu, bo ten nowy jest jeszcze trudniejszy.

Myślę, że i tak byś sobie z nim poradziła.

Bez przesady, przecież nie trzeba dawać z siebie wszędzie stu procent. Bo my kobiety już takie jesteśmy, że wszystko chcemy zrobić jak najlepiej. Tak jakby gdzieś czekała na nas tarcza wzorowego ucznia. Na chusteczkę nam to? Ja się pytam dlaczego chcesz to zrobić na sto procent? Zrób to na pięćdziesiąt. Wystarczy. Będziesz się ze sobą źle czuła? Przecież nikt tego nawet nie zauważy!

Właśnie tak zaczęłaś w pewnym momencie żyć?

Porzuciłaś korporację, wielkie firmy i rozpoczęłaś własny biznes?

Zmieniłam swoje życie, kiedy zaczęłam spełniać swoje marzenia. Uczucie zawsze było moją pasją. Z pierwszego wykształcenia jestem przecież filologiem polskim, czyli nauczycielką języka polskiego. Zawsze mnie

POZNAŃ NAUCZYŁ
MNIĘ WALKI O SIEBIE
I O SWOJE



to pociągało, ale sytuacja wymagała ode mnie tego, żebym jednak przynosiła do domu pieniądze. Żebyśmy się dorobili, żebyśmy coś mieli, żeby naszym dzieciom niczego nie zabrakło. Teraz, mając 45 lat sytuacja zdrowotna spowodowała, że zakończyłam pewien etap w życiu i jest cudownie! Bo na przykład wiele lat się znałam z Moniką, ale nigdy nie myślałam, że zostanie moją menedżerką. A mało, że znalazłam menedżera, to jeszcze znalazłam przyjaciółkę o jakiej marzyłam. Kiedy jesteśmy w trasie mieszkamy razem w pokoju, rozmawiamy, wymyślamy projekty. Tak jak choćby

nasz ostatni „Bądź kobietą, którą chciałabyś zostać”, w którym oferujemy kobietom nie tylko to, co robią media, czyli przemianę zewnętrzną. Oferujemy też metamorfozę wewnętrzną. Rozszerzanie kompetencji biznesowych i prywatnych. To jest taki mikś, bo fajnie, że chcesz się dobrze czuć wyglądając, ale pamiętaj, że najważniejsza jest praca nad wnętrzem. Ludzi przyciąga wygląd, ale to, że ktoś z nami zostaje, to już sprawa osobowości, charyzmy, kultury, inteligencji emocjonalnej i tak dalej. Nad tym trzeba pracować, żeby być szczęśliwym. Przykre jest to, że często widzę na szkoleniach bardzo wiele smutnych, rozczarowanych swoim życiem kobiet, które są w połowie swojego biegu życia.

Mężczyźni też często przychodzą na Twoje szkolenia?

Mężczyźni mają przesrane. Jak widzę presję jaka jest wywierana na młodych mężczyzn, którzy dopiero wchodzą na rynek pracy, to mi ich żal. Od razu oczekuje się od nich, że mają doświadczenie, oszczędności na koncie, a kobietę mogą zaprosić do swojego świata dopiero, jak mają czym dysponować. Coraz rzadziej u kobiet pojawia się refleksja, że może byśmy zbudowali coś razem? Mężczyźni boją się, że kobietom zależy tylko na pieniądzach. Dlatego nie chcą się wiązać. Z drugiej strony teraz z młodymi kobietami jest tak, że ona prześpi się raz z facetem i widzi go już w roli ojca swoich dzieci. Nie tędy droga. Mężczyźni w trakcie rozmów narzekają, że kobiety nie dają się adorować. One na nich polują. Nie dają szansy na to, żeby gonić króliczka. A przecież to najbardziej fascynujący moment związku. Dziewczyny chcą wszystkiego od razu. Jak widać mężczyźni też mają ciężko, a do tego często mają toksyczne matki. Same wychowywały się w niedostatku, dlatego później dają synkowi wszystko. Przychodzą do mnie na warsztaty chłopcy w wieku 24 lat, którzy w życiu nie trzymali w rękę odkurzacza... życiowe siermięgi. Jak z takim człowiekiem budować życie?

Szkolenia dają Ci satysfakcję? Nie brakuje Ci korporacyjnego pędu? Pracy po kilkanaście godzin?

Nie! Nienawidzę trenerów, którzy mówią, że skoro dałaś radę osiemdziesiąt procent, to dasz sto procent. Jak dałaś sto, to dasz sto dwadzieścia. A spieprzaj głupi trenerze. Gdzie ten człowiek ma mieć czas na spanie? Relaks? Myślenie kreatywne? Spełnienie swoich pasji? Przecież trzeba się nażyć. Jola Kwaśniewska, z którą przyjaźnię się od wielu lat mówiła mi „Paulinka, tylko teraz się nażyjesz”. A Danuta Szflarska mówiła „Pauluś, gdzie tak biegiesz? Przecież tam na końcu jest tylko trumna. A Ty do niej strasznie szybko biegiesz...”. I zobacz? Czterdzieści kilka lat, zatrzymałam się i powiedziała sobie „Paulinko. Teraz, to Ty się nażyj!” ■